5.

JESZCZE O ZWIERZYNIE DROBNEJ – POLOWANIA I ODŁOWY ZAJĘCY.

Dziś, po 50 latach od powstania koła, podjęcie tematu niegdysiejszej obfitości zwierzyny drobnej, szczególnie zajęcy, może budzić u młodszych kolegów - którzy być może już na naszym terenie zająca nie odstrzelą – zdziwienie i zazdrość. Pierwsze powojenne polowania na zające z naganką odbywały się najczęściej systemem „w kotły”. Ale polowano także indywidualnie „na pomyka”. Odstrzały średnio 10 kotów na myśliwego były normą – często przerywano polowania, bo strzelonych zajęcy nie dało się udźwignąć, jako że podstawowym środkiem lokomocji w tych czasach był poniemiecki rower. Po wejściu w życie pierwszej, a potem i drugiej ustawy łowieckiej oraz statutów PZŁ i kół, polowania na zające zaczęły być określane przez normy. Teren dzielono na łowiska A. i B., które opolowywano co dwa lata. Część nie opolowana pozwalała na swobodne rozmnażanie się zajęcy.

Po „kocim” pędzeniu. Ojciec i syn - Rudolf i Mirosław Szparkowscy.

W latach 60. określoną część z odstrzelonych zajęcy należało odstawić do punktów skupu spółdzielni „Las”. Zresztą odstawa zwierzyny tak grubej, jak i drobnej stała się koniecznością z powodu wzrostu zadań Kół w zakresie budowy urządzeń łowieckich i wspomnianej introdukcji bażanta, czyli w konsekwencji finansowych potrzeb kół. Był to więc okres uruchamiania punktów skupu zwierzyny. Równocześnie państwo po zakończeniu tzw. zimnej wojny otworzyło się na zachód i zaczęło potrzebować dewiz. Powstała więc spółdzielnia *Jedność Łowiecka,* która rozpoczęła działalność w zakresie odłowu i sprzedaży żywych zajęcy.

Zając szarak – przedmiot odłowów.

Sprawa odłowu i sprzedaży żywych zajęcy stała się ważnym zadaniem i oceną operatywności kół. Możliwość zdobycia dodatkowych, wcale niemałych, funduszy stanowiła też bodziec ekonomiczny do rozpoczęcia, a potem kontynuowania tej działalności. Pierwsze odłowy zajęcy, w dostarczone przez *Jedność* z Warszawy sieci, odbyły się w naszym kole na terenie obwodu nr 182. (dzisiejszy 139.), w okolicy Brzeźno – Słonowice – Półchleb w roku 1972. Ładna styczniowa słoneczna pogoda i dobry stan zajęcy pozwoliły na odłowienie ich 38 szt. Zające te w klatkach, z marchewką na drogę, zostały wysłane do Francji. Starsi myśliwi – uczestnicy tych odłowów – na pewno do dziś pamiętają naturalny krzyk, czyli kniazienie, złapanego w sieć zająca, a także siłę jego tylnych skoków, gdy niesiono go do klatki. Udane odłowy (czyli także polowanie) dostarczały więc kolegom także i łowieckiej satysfakcji. A zarząd i skarbnik koła liczyli uzyskane z tego pieniądze. Jako ciekawostkę

w temacie odłowów można przekazać, że przy okazji w sieci łapano także sarny (które oczywiście wypuszczano), ale nigdy nie złapano w nie lisa.

Odłowy zajęcy prowadzone u nas przez 4 lata, zawsze z sukcesem, zostały potem zastąpione (przynajmniej w sensie ekonomicznym) polowaniami dewizowymi na zwierzynę grubą.

Znaczek KŁ „Sokół" z lat siedemdziesiątych.

6.

POLOWANIA DEWIZOWE NA ZWIERZYNĘ GRUBĄ - POCZĄTKI.

Wspomniane już otwarcie się Polski na zachód i konieczność zdobywania tzw. dewiz dla państwa oraz funduszy na rozwój gospodarki łowieckiej dla koła, zmobilizowały ówczesny zarząd „Sokoła" do podjęcia się organizacji polowań dla myśliwych zagranicznych. Koła organizujące takie polowania obowiązane były do zabezpieczenia odpowiednich łowisk, ambon i noclegów. W 1979 r. nawiązano kontakt z biurem polowań „Orbis", jedynego wówczas organizatora polowań dewizowych w kraju. Po raz pierwszy, w dniach od 22. do 27. lipca 1979 r., koło przyjęło na polowanie na rogacze 4 myśliwych z Danii. Ci nasi pierwsi dewizowcy, wraz z pilotem „Orbisu", zakwaterowani zostali w hotelu „Piast" w Świdwinie. Byli to bardzo sympatyczni myśliwi. Podprowadzani przez kolegów Wacława Krzyżyka, Jana Łuczyka, Józefa Pawliczaka i Sylwina Białuchę odstrzelili wtedy 10 kozłów.

Od tego czasu już corocznie przyjmowano grupę myśliwych; przez pierwsze lata tylko na rogacze, a od 1983 r. również na jelenie byki. Jak już wspomniano wyżej pierwsi dewizowcy kwaterowani byli w hotelu w Świdwinie, potem również w ośrodku nad jeziorem Bukowiec i w leśniczówce u kol. Jana Kulikowskiego w Rusinowie. A potem przez kilka lat, aż do wybudowania naszego domu myśliwskiego, u kolegi Stefana Piętki w Oparznie.